

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Rodzina
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Hersz Mandelbaum, Aleksander Schoeneich, Bernard Mandelbaum

1. Rodzina

Nazywam się Krystyna Modrzewska, to jest nazwisko wojenne, ale używam go od 1940 roku. I tak się do niego przyzwyczaiłam, że nie zamierzam go zmieniać. Cała moja dokumentacja opiewa na to nazwisko. I posługuję się nim nadal. Jestem córką Hersza Henryka Mandelbauma, który był lekarzem. Pochodził z Lublina i był tu lekarzem wiele lat. Matka pochodziła z Warszawy, gdzie mieszkaliśmy do 10 roku życia. Urodziłam się w 1919 roku. Od 1929 byłam mieszkanką Lublina.

Moja rodzina składała się z ojca, matki i brata, 8 lat starszego ode mnie. Brat studiował w Berlinie na Politechnice. Skończył Politechnikę w 1938 roku na Wydziale Budowy Maszyn. Był bardzo zaangażowany w prace Niemieckiej Partii Komunistycznej, wtedy kiedy była legalna i pozostał jej członkiem po zdelegalizowaniu. Był kilkakrotnie aresztowany, wybito mu dwanaście zębów. Ubocznie zajmował się rysowaniem plakatów propagandowych. W 1939 roku chciał uciec przez czeską granicę z Niemiec. Został schwyty w czasie przekraczania granicy i zabity w więzieniu w Dreźnie 5 października 1939 roku. Na tym się rodzina kończy.

Ojciec był zmobilizowany, wyszedł z Lublina z 8 Pułkiem Piechoty Lubelskiej 3 lub 4 września '39 roku i przeszedł na Węgry. Tam został internowany nad jeziorem Balaton, w dobrych warunkach. Ale w trzecim roku wojny zachorował na raka i zmarł w klinice w Budapeszcie, wiosną '44 roku. Matka początkowo mieszkała w Lublinie, ale kiedy jedynym właściwym adresem dla niej stał się Majdanek, skorzystała z pomocy sióstr betanek i mieszkała do wyzwolenia w ich domu w Międzylesiu pod Warszawą. Matka ojca została zabita podczas ewakuacji żydowskiego szpitala w Lublinie. Niektórych lekarzy z tego szpitala zabrali Niemcy do obozu w Poniatowej i tam ich rozstrzelano. Babka miała ponad

80 lat.

Ja zaczęłam pracować pod koniec '40 roku i nie miałam z Lublinem żadnych kontaktów. Przejeżdżałam tędy czasem. Ojciec miał jednego brata. On dostał się do Rumunii przez Zaleszczyki, potem był w Paryżu, gdzie pracował w UNESCO i tam przeżył wojnę. Żona brata [ojca], z domu Schoeneich, była ewangeliczką niemieckiego pochodzenia, ale jej rodzina nigdy nie podpisała volkslisty. Jej ojciec był pastorem lubelskiej parafii ewangelickiej – Aleksander Schoeneich. Miał trzy córki, Wanda wyszła za mojego stryja. Jej szwagier inżynier Feld za odmowę podpisania volkslisty został wysłany do Oświęcimia. Z Lublina pojechałam do Warszawy. W trakcie likwidacji warszawskiego getta udało mi się z niego wydostać. Chciałam też wydostać mamę mamy i jej siostrę, ale spóźniłam się o jeden dzień. Kiedy umówiłam się z papierami na wyprowadzenie, okazało się, że tego dnia rano obie zostały zabrane. Udało mi się wyciągnąć koleżankę i zawiozłam ją do Minkowic za Lublin. Ona się przechowała, żyje w Paryżu. W rodzinie wuja było czterech braci. Uratowało się trzech, dwóch w armii Andersa.

Można powiedzieć, że pochodzę z rodziny całkowicie zasymilowanej. Jeżeli znam kilka żydowskich słów, to nauczyłam się ich w czasie okupacji. Nie miałam żadnego kontaktu ze środowiskiem żydów religijnych. Hebrajskiego zaczęłam się uczyć w Szwecji. Z ciekawości i potrzeby oddania ukłonu w stronę przeszłości. A inni lekarze? Doktor Lindt. To ciekawe, chciałam kiedyś o tym napisać – te panie, które się znały na prowadzeniu domu pracowały w czasie wojny, jako gosposie, służące domowe. Jak tylko dostały aryjskie papiery. Pamiętam kuzynkę mojej matki, artystka malarka, nauczycielka rysunków w Łodzi, zgłosiła się do pani doktor dentystki w Zielonce, jako gosposia. I kiedyś pani doktor zamówiła kotlety. A ona zastanawiała się, jak je zrobić, by tamta nie powiedziała, że to jest żydowskie jedzenie. Czy dać czosnku, czy nie. Ale jakoś zrobiła, bardzo smakowały, ale przyszła potem ta pani doktor i mówi: „Dobre kotlety, ale czy panna Emilcia u Żydów służyła, że one z czosnkiem?”. Wiele było takich śmiesznych sytuacji. Żona doktora Zygielwaksa, młodego chirurga zabitego w Poniatowej, pracowała w Warszawie jako służąca, doktorowa Lindt też tak pracowała. Ona była z córeczką, a opiekunka do dzieci fikcyjnie była żoną doktora, i mieszkali z młodszym synkiem i z doktorem jako małżeństwo.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Dzielnica żydowska
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dzielnica żydowska, Stare Miasto

2. Dzielnica żydowska

Mówiąc o Starym Mieście mówię o ulicy Grodzkiej najdalej. Dalej nie miało się powodów schodzić. Tego nie pamiętam. Pamiętam tylko tuż za Bramą Grodzką drewniane rudery z galeryjkami, koślawe przybudówki, ubikacje typu wychodek. Sprawiało to wrażenie dużej nędzy i zaniedbania. O nędzy wiedziałam od ojca, który wzywany do takiego pacjenta nie miał czasami odwagi wziąć honorarium, bo wiedział, że jeżeli weźmie pięć złotych, bo tyle kosztowała wizyta domowa, to nie będą mieli pieniędzy na wykupienie recepty.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA

ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Spółeczność żydowska w Lublinie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Żydzi lubelscy

3. Spółeczność żydowska w Lublinie

Jeżeli chodzi o społeczność żydowską, to trudno mówić o całości, bo to było społecznie i ekonomicznie bardzo rozwarstwione środowisko. Była warstwa bardzo ubogiej ludności. Drobnych handlarzy, rzemieślników, dzierżawców, z którymi miałam wyłącznie optyczny kontakt. Na Stare Miasto się nie chodziło. To było królestwo prostytutek przede wszystkim. Tam się chodziło tylko do stolarza Finkelsztajna. On robił meble, i jak się urządzało mieszkanie, to chodziło się do niego. I jeszcze czasem w Bramie Grodzkiej lub Krakowskiej kupowało się bajgle, czyli obwarzanki z parzonego ciasta, bardzo dobre. Poza tym na Starym Mieście bywałam sporadycznie. Nie miałam powodów.

Potem była warstwa kupców, którzy mieli swoje sklepiki i kramy. To już nie była ta nędza ostatnia. To była średniozamożna warstwa. Spośród nich wyróżniali się ci posiadający sklepy przy ul. Krakowskie Przedmieście. Byli Goldcwajgowie – sklepy bławatne. Na rogu Kapucyńskiej – Stanisław Goldcwajg. Dalej, tam gdzie teraz Milanówek, był jego brat Mieczysław. Oni już kształcili dzieci w gimnazjum. Te warstwy najbiedniejsze, to byli ludzie, którzy mówili głównie po żydowsku. To był ich język powszedni. Oni często nie znali polskiego i w okresie okupacji ci ludzie byli od razu skazani. Tu nie odgrywały żadnej roli pieniądze. Nie znali polskiego, a jeżeli mówili po polsku, to z akcentem od razu rozpoznawalnym. I tym ludziom w czasie wojny nie mogły pomóc żadne papiery. Ci zamożni próbowali się ratować, ale też z różnym skutkiem. Poza tym była warstwa ludzi wolnych zawodów, którzy się trzymali oddzielnie. To nie byli bogacze. Nie stać ich było np. na samochód. Jedyne auto w Lublinie posiadał nie Żyd, tylko doktor Voit. Lekarzy było kilkadziesiąt: Łapin – dermatolog; Roman Atlas – na Kołłątaja mieszkał – internista; Gistler – Krakowskie Przedmieście 60 – skórnik wenerolog; Rozen – na Kołłątaja – chirurg zabity w Katyniu; Proszak – położnik ginekolog; senior lekarzy, Jakub Cynberg, dawny

dyrektor szpitala żydowskiego, zmarł przed wojną, a jego rodzina spłonęła na Starym Mieście we wrześniu '39 roku; kardiolog Bernard Goldkraut z młodszych, pediatrzy Tenenbaum i Leon Kagan, laryngolog Cipfer. Była duża grupa adwokatów, choćby Marek Alten, który jako pierwszy zgłosił się do władz niemieckich i był konfidentem gestapo. Inteligentny, miły pan, ale był bardzo nie lubiany. Kiedy pytano się, dlaczego jest nie lubiany Alten, to ktoś powiedział, że prawdopodobnie był konfidentem za czasów austriackich. Był szkodliwy. Działał na płaszczyźnie Rady Żydowskiej. Mieszkał niedaleko obecnego kina „Wyzwolenie” niemal do samej wywózki przez Niemców. Zginął przez nich zamordowany. Konfidentem był także Salomon Bromberg. Osobiście moja rodzina była dotknięta jego donosami. Jego wywieziono do Oświęcimia, skąd go wypuszczono w nagrodę za współpracę. Potem posłano go jeszcze raz, zabijając brutalnie po drodze.

Czy praktyka wysyłania dzieci na studia za granicę w Lublinie była powszechna?

Rzecz nie dotyczyła wyłącznie Lublina, ale całej Polski i innych części Europy, choćby Rumunii. Wynikało to z okresu. Lata 30. to okres antysemickich nagonek na uniwersytetach. Było getto ławkowe. Widziałam indeks koleżanki z pieczętką: „Miejsce tylko po lewej stronie sali”. Były endeckie wybryki, zabito studenta we Lwowie. Jeżeli się chciało i mogło zaoszczędzić swemu dziecku upokorzeń, to się posyłało je na studia za granicę, które nie były takie drogie, jak choćby we Włoszech, czy Belgii. Ci młodzi później wracali po studiach do Lublina. Np. w 1938 wróciły trzy osoby, które znałam: z Włoch, z Florencji, gdzie kończyła medycynę córka wieloletniego radnego lubelskiego Raisa Kacenenelbogen, Goldsfajrzanka Tola z medycyny w Wenecji, zginęła w warszawskim getcie, a Rajkę zabili w Poniatowej, wróciło z Francji dwóch lekarzy.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Początek II wojny światowej
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa

4. Początek II wojny światowej

Lublin to była prowincjonalna miejscina, nieomal dziura. Jak sprowadziliśmy się, to na Krakowskim Przedmieściu można się było przespać, taki był ruch. Pamiętam, jak się zjawiła pierwsza taksówka pana Jana Ciszewskiego – Chevrolet – ponieważ on jeździł z ojcem na zamiejscowe wizyty. Potem, jak ja zrobiłam prawo jazdy u Ludwika Zambellego, to pan Ciszewski pozwalał mi czasem prowadzić ten wóz. To było tuż przed wojną. Być może mój ojciec miał takie zamiary, żeby go córka w przyszłości woziła. Wszystko ucięła wojna. We wrześniu ojciec został zmobilizowany. Początkowo był w lazarecie w Abramowicach. Pamiętam, że przy mobilizacji do mundurów dodano im peleryny i buty z cholewami, jakby to było wtedy najważniejsze. Ale jak wojskowy kwatermistrz zobaczył, że wszystko się rozpada, że panuje chaos, wypłacił żołnierzom żołd za trzy miesiące. Pamiętam, jak ojciec wpadł do mieszkania z tą peleryną, na rogu stołu położył ten cały żołd. Prosił mnie, bym mu pożyczyla scyzoryk, czego nie zrobiłam, dlatego że niechętnie pożyczalam swoje rzeczy. Mam go do dzisiejszego dnia. I to był cały kapitał, z jakim zaczęliśmy z matką wojnę. O tym, że został zabity brat, dostałam wiadomość w połowie października, zginął pięć dni przed ukończeniem 29. roku życia. Poczta przyniosła wiadomość, kiedy matki nie było w domu. Otworzyłam ten list, przeczytałam i nic nie powiedziałam matce przez pół roku. Uważałam, że jest taka sytuacja, że nie trzeba jej jeszcze więcej martwić. Ona się dowiedziała pół roku później, jak gestapo spod zegara wezwało ją do odebrania rzeczy syna-bandyty, który zmarł w więzieniu. Na początku wojny, gdy jeszcze nie było tej masówki, odsyłano rzeczy. Były szalenie porządnie spakowane. Wyprasowany niemal garnitur, czapka, zegarek, portmonetka z kilkoma fenigami.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Zwyczaje rodzinne
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, święta

5. Zwyczaje rodzinne

Nie obchodziliśmy żadnych żydowskich świąt. Gwiazdka to była choinka i skromne prezenty. Wiadomo było, dlaczego się obchodziło święta. Ja byłam i jestem rzymska katoliczka. Matka ochrzciła się po wojnie. Nie obchodzili świąt nawet moi dziadkowie. Nie chodziliśmy do żadnego kościoła. Ale po wielu latach doszłam do wniosku, że mój dom, nie będąc faktycznie chrześcijańskim, był najbardziej chrześcijański z tych, które znałam. Ze swojego stosunku do ludzi, do wartości.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Identyfikacja narodowościowa
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Gimnazjum im. Unii Lubelskiej

6. Identyfikacja narodowościowa

Nie miałam koleżanek Żydówek, poza jedną, z którą uczyłyśmy się do matury. Dlatego, że do końca szóstej klasy była w Unii – tam na dwadzieścia osób były cztery Żydówki, ale nie przyjaźniłam się z nimi. Nie byłam w klasie lubiana i według nich trochę dziwaczyłam, bo nie interesowałam się chłopcami, nie czytałam tygodnika „Kino” i nie chciałam chodzić na tańce. Więc nie było o czym ze mną rozmawiać. A jak mówiłam, to w ich pojęciu od rzeczy. Faktycznie, byłam trochę złośliwa. Nie cieszyłam się popularnością ani u koleżanek, ani u nauczycieli. Jedna z nauczycielek powiedziała matce: „Ona robi tylko, to co lubi, a lubi mało”. Miałam dwóję z matematyki w piątej klasie. W szóstej klasie zostałam na drugi rok. Matka uznała, że szkoda roku, wobec tego uczyłam się w domu i eksternistycznie zdawałam do klasy ósmej – maturalnej -- w prywatnym Gimnazjum Czarnieckiej. Unię kochałam, płakałam za nią i do dzisiaj mam kontakty z unitkami.

Identyfikację narodowościową zdobywałam na obozach i koloniach letnich. Jeździłam na obozy przysposobienia wojskowego. Człowiek strasznie się zżywa z towarzystwem przy ogniskach, piosenkach. Matki brat był w Legionach Piłsudskiego. I jeszcze dwóch kuzynów. Mój pradziad w 1883 roku wpłacał na Powstanie, były kwity tej pożyczki. Nigdy nie pisaliśmy „narodowość żydowska”, tylko „polska, wyznania mojżeszowego”. W 1939 r. ojciec miał 57 lat i mógł się próbować wykręcić od wojska, ale nie zrobił tego.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Dom rodzinny na Bernardyńskiej
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, ulica Bernardyńska

7. Dom rodzinny na Bernardyńskiej

Bernardyńska przed '30 rokiem to była ulica zaciszna i spokojna, chociaż prowadziła od Zamojskiej do centrum. Przechodnia, Bernardyńska, Pijarska. Była brukowana, jedna strona obrośnięta była jesionami. Dom stał na pochyłości, która była przedłużeniem Żmigrodu. Czasy jej świetności to XVI wiek, gdy łączyła dworki Żmigrodu z krakowskim traktem, a później, pod koniec XVIII, gdy ustalono trakt zamojski i była jego pierwszym odcinkiem. Ale to było dawno. Dom miał z jednej strony dwa piętra, z drugiej trzy. Od frontu były mieszkania wielopokojowe. Na parterze mieszkała z córką teściowa prezydenta miasta Piechoty – córka prezydenta, to jest doktor Wolna z domu Piechotówna, obecnie mieszkająca w Lublinie. Mieszkała pani Daczko prowadząca kursy szycia i kroju. Wszyscy się znali i pozdrawiali. Rozmawiali ze sobą. Na piętrze mieszkali państwo Czubaszkwowie. Ojciec z babką kupili ten dom od doktora Stokowskiego i mieszkaliśmy w jego lokalu, na pierwszym piętrze. Nad nami państwo Kuleszowie. To były cztero-, sześciopokojowe mieszkania z oknami na front, i dwoma wejściami: głównym i kuchennym. Na parterze od strony podwórza były jedno- i półtorapokojowe mieszkania wynajmowane.

W domu była służąca, najpierw z Markuszowa, potem była Weronika Hartman. To była żona kolonisty nadwożańskiego z Niemiec. Udało mu się w 1918 roku uciec do Polski, ożenił się i pracował jako kolejowy maszynista. Potem chciał coś załatwić po stronie radzieckiej i nigdy nie wrócił. Jego żona pochodziła z uświadomionego domu robotniczego, dokszałcona na kursach LSS-u, z konieczności musiała pracować jako gosposia, dopóki nie wyszła za mąż za ogrodnika z Kalinowszczyzny pana Siemińskiego. Duża część naszych ruchomości przechowana została u tego ogrodnika.

Po wyprowadzeniu się państwa Kuleszów, wprowadził się doktor Lewin, ginekolog robiący skrobanki. Ojciec sprzeciwiał się, bo uważał, że lekarz nie powinien podawać ręki komuś,

kto robi skrobanki. Ojciec nie chciał, ale babce zależało na pieniądzach. I sprowadzili się Lewinowie, i zaczęło się spotykać panie, które szły do niego po pomoc. A w sieni zaczęła przesiadywać babina, która zaczepiała te kobiety, po to by zaproponować innego lekarza. To była tzw. łapaczka. To nie były sporadyczne rzeczy. To miasto trochę zakłamanie, pruderyjne.

Czy dom był komunizujący? Ojciec był bundowiec, a matka miała mu to za złe, że w ogóle zajmuje się polityką. Z domu wyniosłam wielką potrzebę języka polskiego. To jedyny język, w którym mogę wszystko pomyśleć i powiedzieć. W domu było zawsze pełno poezji, jeszcze tych starych lirników z XIX wieku. Masę rzeczy uczyłam się na pamięć. Fascynowała mnie zwłaszcza Młoda Polska. Rodzice się poznali w Kazimierzu, gdzie ojciec przyjeżdżał jako student. Matka studiowała w Konserwatorium warszawskim. Jak zjeżdżała na dwa miesiące do Kazimierza, to przywoziła własny fortepian. Pełno było legionowych śpiewników. [Jako nauczyciel akademicki] miałam wykłady po szwedzku, ale moim językiem jest polski.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Stare Miasto
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Stare Miasto

8. Stare Miasto

Widywałam często prostytutki jak chodziłam do koleżanki uczyć się do matury. Mieszkała w Rynku 11. Miałam do nich wielkie pretensje, że tak marnują życie. Zaczepiały głównie ludzi wiejskich. „Gospodarzu, niech wujaszek pozwoli...” – tak zaczepiały. Były podmalowane mocno i miałam pretensje głównie o to, że są brzydkie i stare, i namolne. To była bida z nędzą. Usługa kosztowała 50 gr, to jest tyle, ile jeden obwarzanek u Chmielewskiego, pięć pączków u Ziemnickiego. Ich widok nie był przyjemny.

Hejnału nie pamiętam. Brama Krakowska była otynkowana. Obok był podejrzany bardzo hotel. Właściciel był znanym transwestytą. Hotel miał złą sławę. Nazywał się chyba Angielski. Do „Victorii” przyjeżdżali obywatele ziemscy. Pamiętam Starnawskich, jak przyjeżdżali synowie z matką.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Lublin w okresie międzywojennym
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, aleje Raławickie, Bobolanum, Wieniawa

9. Lublin w okresie międzywojennym

Za ulicą obecną Żwirki i Wigury, tam gdzie dzisiaj jest Dom Żołnierza, pamiętam okopy aż do kościoła garnizonowego. Okopy z I wojny. Byłam tam raz na wagarach. Z matką na spacer chodziło się aż do koszarów 8 Pułku, Krakowskim. Za Lipową zaczynała się już wolna przestrzeń. W stronę wschodnią się nie spacerowało. Nie było powodów. Dla przyjemności chodziło się zawsze w stronę Warszawy. Przy domu był ogród, uprawiała go matka. Na rogu alei Raławickich i Ogrodu Saskiego było duże ogrodnictwo pana Lipki. Stamtąd się brało flance, drzewka. Tam dalej była pustka. Pamiętam, jak się budowało Bobolanum, czyli obecny szpital wojskowy, i furmanki zwoziły bibliotekę jezuitów. Oni przeprowadzali się sprzed katedry. Za okopami były domy typu willowego dla oficerów. Takie pandau koszar. Obok Długosza stały pojedyncze domki. I schodziło się na zupełnie dziką Wieniawę. To były drewniane domki z galerijkami, jak w małych miasteczkach, otoczenie biedne.

Na Podzamczu byłam ze szkolną wycieczką, żeby obejrzeć kaplicę. Zrobiła na nas duże wrażenie.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA

ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Stare Miasto
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Stare Miasto, Brama Grodzka

10. Stare Miasto

Tuż za Bramą Grodzką były tzw. antykwarnie, czyli antykwariusze, którzy zajmowali się skupowaniem i remontowaniem starych mebli, starych przedmiotów, kandelabrow, lichtarzy z XIX, XVIII wieku, i jeżeli ktoś chciał sobie urządzić mieszkanie w jakimś stylu, to u nich. Mieli rzeczy biedermeierowskie i starsze, mieli miniatury malowane na szkłe. Mieli ozdobne szkło, nawet z okresu księstwa warszawskiego. Kiedy moi rodzice urządzali się w 1929 roku, to od nich trochę zakupili, między innymi kandelabr z synagogi lub kościoła. I przyszła na pierwszą wizytę matka ojca, a że była zazdrosna, nie wytrzymała i powiedziała: „Pójdę na Żydy i też sobie taki kupię”. To znaczy, że tą dzielnicę sami Żydzi nazywali „na Żydach”. Tu mało kto z nie-Żydów mieszkał. To się nazywało antykwarniami. Albo tu dalej, albo przy Bramowej był znany lubelski stolarz Finkelsztajn. To był meblowy, doskonały rzemieślnik. Wystarczyło narysować, a on wszystko znakomicie robił. Pracował jeszcze w czasie wojny. Zrobił ludziom wiele skrytek. Dalej idąc, były jakieś materiały bławatne, nie pamiętam. Potem dom na rogu Rybnej i Rynku. Tam był rodzaj zajazdu. Tam było duże podwórze i jak gospodarze przyjeżdżali, to mogli zostawić tam furmanki. Należało do Kopla Kenigsberga, który uchodził za najbogatszego i najmądrzejszego Żyda w Lublinie. Historia jego, którą kiedyś opowiadał mojej matce, była taka, że on na początku był domokrażnym handlarzem i od wsi do wsi sprzedawał igły, nitki i guziki. Pochodził z Zawichostu. Na tych guziczkach dorobił się tego dużego domu [Rynek5]. On zgromadził największą prywatną bibliotekę w Lublinie. Przyjaźnił się z księdzem Zalewskim, który był znanym historykiem. Wymieniali się starodrukami. Był bibliofilem. One wszystkie spłonęły, a on zmarł w szpitalu w 1942 roku. Bramy Rybnej nie było. W głębi była Rybna 4. To był dom rodziny Bachów. Miejska, żydowska rodzina. Ocalało kilkoro z Bachów. Wszyscy są za granicą. Potem zejście na Noworybną. Tam też mieszkały żydowskie rodziny. W

większości wyginęli.

Mam taki obrazek u siebie namalowany w 1936 roku przez moją ciotkę. To wygląda na ulicę Szambelańską. Tą ulicę upodobali sobie malarze i artyści. [Obraz] najpierw należał do ciotki. Potem ciotka podarowała go kuzynce w Genewie. Kuzynka zmarła i jej córka przywiozła go mnie do Uppsali. Tam kiedyś mieszkali jacyś szambelanowie, gdy przyjeżdżali na sejmy do Lublina. Tam nie było sklepów. Tylko tyły i fronty mieszkań.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Żydzi lubelscy
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Żydzi lubelscy

11. Żydzi lubelscy

Żydzi nosili takie małe czapeczki z daszkiem. Kiedyś na szyldzie było nazwisko czapnika Micenmacher, co świadczy o tym, że już jego dziadek [tym się trudnił] – bo trzy pokolenia wstecz, w latach 70. XIX wieku nadawano polskim żydom nazwiska, wcześniej były nazwiska od imienia ojca: Joskiewicz, Moselewicz, w pewnym okresie przyszło polecenie władz, że do określonej daty Żydzi muszą przyjąć nazwiska. Urzędnicy często nadawali śmieszne nazwiska, ze zbitki z dwóch słów. Ale jak ktoś pracował, to mu nadali Micenmacher, czyli wytwórca mycek. Mnie w czasie wojny nazywano Kantermacher – od robienia kantów.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Ulica Nowa, Lubartowska i Świętoduska
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, ulica Nowa, ulica Lubartowska, ulica Świętoduska

12. Ulica Nowa, Lubartowska i Świętoduska

Jak się schodziło na Nową, to najpierw był sklep Dmowskiego – skład apteczny, polski. Potem był jedyny delikatesowy sklep żydowski, duży, Estery Rubinsztajn. Tam można było dostać takie delikatesy jak na Krakowskim Przedmieściu u Radzymińskich. Duży sklep, ale chodziło się do Radzymińskiego, bo się znało właściciela. To było małe miasto i wszyscy się znali. Na Nowej był cały rząd sklepów ubiorów gotowych. Głównie dla chłopów na raty. Bo wieś przed wojną nie wyglądała, jak dzisiaj, że przed każdą chałupą samochód stoi. Krawiec, jak był uczciwy, to zapisywał uczciwie, ale byli też tacy, o których się wiedziało, że kogoś oszukał i po trzynastu ratach mówił, że to dopiero dwunasta. Chłopi nie mieli wtedy pojęcia, żeby sobie notować, ile zapłacił. To byli drobni krawcy. Chłop chciał mieć jak najszybciej z głowy i szybko płacił. Pamiętam, jak pewna rodzina pod Lublinem kupiła szafę u Żyda na raty. Wcześniej mieli wszystkie rzeczy w skrzyni. Tu, gdzieś na Bramowej. I nie mogli złożyć tej szafy, bo były nie pasujące do siebie części. Żyd pokazał im ładną szafę, ale sprzedał co innego. Bubel. I taka niedomykająca się szafa została. I w czasie wojny, ta wieśniaczka, dobra kobiecina mówiła: „Wszystkich mi żal, ale tego Żyda co mi tę szafę wtrynił, to mi nie szkoda”.

Na Nowej, na Lubartowskiej i na Świętoduskiej zaopatrywała się głównie wieś i tam były raczej tanie rzeczy. Na Świętoduskiej były zajazdy. Tam nie było noclegów, tylko jak się przyjeżdżało furmanką w dzień na targ, to można tam było zostawić wóz, jak się przywoziło nabiał, warzywa, drób. Mały, wąski trotuar i gęsiego suną ludzie. To nie był spacerowy trakt, tu przychodzili ludzie, którzy zaopatrywali się w produkty. Polnym kamieniem [było] brukowane.

Nowa 11 należała do rodziny Kwapiszewskich. Zasiedziała mieszczańska rodzina, Polacy. Syn był architektem, a córki dwie były malarkami. Zofia Kwapiszewska uczyła mnie, była

jednocześnie społeczną działaczką, harcerką, itp.

Takie pasy oznaczały inwalidę wojennego, czyli miał ulgi podatkowe i pozwolenie na sprzedaż towarów z akcyzą. Honorowano w ten sposób zasługi wojskowe. Na sklepy z papierosami mówiono trafika.

Tu jakieś „Pokoje umeblowane”. Strach pomyśleć. Tu można było być zjedzonym przez pluskwy w jedną noc. Zatrzymywali się w takich miejscach różni handlarze drobni, komiwojażerowie z towarem. Tu się wietrzą chyba bety z tych pokoi. Widać tu pełno ludzi. To nie był spacerowy trakt. Tu się handlowało i robiło interesy. Poznałam tą dzielnicę dopiero w pierwszym roku okupacji, gdy nas 15 grudnia wyrzucili z domu i dostałyśmy pokój w szpitalu, gdzie ojciec był dyrektorem przez ostatnie pięć lat. I nie pobierał pensji, bo szpital był bardzo biedny. Utrzymywała go gmina. Nie miał żadnych państwowych subsydiów. Z tego tytułu miałyśmy tam przez jakiś czas pokój i wikt.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Kamienica Sobieskich – dom Wieniawskiego przy Rynku
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin,
Słowa kluczowe	Lublin, kamienica Sobieskich

13. Kamienica Sobieskich – dom Wieniawskiego przy Rynku

Chodźmy do Wieniawskiego. To jest ta słynna ich kamieniczka Sobieskich w Rynku. Ojciec Wieniawskiego nazywał się Tobiasz Helman. Rodzina pochodziła z Wieniawy i dlatego przyjęli to nazwisko. Rodzina przechrciła się już jako dorośli ludzie, po tym, gdy Tobiasz Helman dostał dyplom lekarza. Nim, jako młodym zdolnym chłopakiem zainteresował się Stanisław Staszic i pomógł mu dostać się w Warszawie na medycynę. On skończył medycynę i jednocześnie filozofię i ożenił się. Pierwsza żona była frankistowskiego pochodzenia. Był taki fałszywy mesjasz. On miał wielu synów. Interesowałam się ostatnio ludźmi o nazwiskach pochodzących od nazw miejscowości, stąd tyle wiem o Wieniawskich. Zainteresowały mnie słowa Słonimskiego: „Nie masz, już nie masz żydowskich miasteczek”. Ja twierdzę, że są – przechowane w nazwiskach. Radion? Prawdopodobnie sprzedawano tu baterie.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Rynek 11
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Rynek 11, Zofia Gryzolet

14. Rynek 11

Rynek 11. Tu biegałam do koleżanki. Nazywała się Zofia Gryzolet. Jej pierwszym mężem był jeden z Bachów. Po maturze oczywiście. I tutaj widywałam te panie lekkich obyczajów. Ona przetrwała wojnę we Francji, wyszła tam drugi raz za męża. Byłam u niej. Jej rodzice mieli na Królewskiej duży skład ubiorów gotowych. Stamtąd brał się ten majątek. Więcej powinien wiedzieć Sznajdman, bo on tam wyrósł.

To jest wymarłe miasto. Te sklepiki były maleńkie. Artykuły żelazne, obuwie. To wszystko, co było potrzebne wsi.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Ulica Królewska
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, ulica Królewska

15. Ulica Królewska

Na Królewskiej kupowało się lub stalowało buty u Adamczyka. [- Myślałam, że Adamczyk był koło poczty.] – Może później. Adamczyk był kierownikiem szkolenia chłopców. Koło poczty to pamiętam zakład szewski Romana Pułki, Krakowskie Przedmieście 58. Przy magistracie były sklepy z pończochami. Mama kupowała mi tu fildekosowe pończochy, bo w szkole trzeba było mieć pończochy w prążki. Grube, bawełniane. Nie wolno było mieć ze szwem. Ze szwem były jedwabne, zapinane na sprzączki. Mnie to nie interesowało. Zawsze nosiłam podkolanówki.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Ulica Szambelańska
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, ulica Szambelańska

16. Ulica Szambelańska

Szambelańska, jacyś chłopcy i gospodarz zostawił wóz. Jak się przyjeżdżało, to się szukało gdzie taniej i bezpieczniej. Przywoziło się kapustę, ziemniaki.

Pamiętam kiszone jabłka doskonale. W domu szatkowało się kapustę. Na ulicy Zamojskiej pożyczano się szatkownicę. Szło się po nią w dwie osoby. W domu czekały głowy kapusty. Największa przyjemność, to całe liście kapusty położone na wierzchu. Można było robić gołąbki z kwaszonych liści. Beczka musiała być dębowa i obstalowana u bednarza. Świetne. Jeszcze po wojnie, do śmierci matki w 1965 roku, matka kisiła kapustę. Nogami się nic nie ugniatało. Na wierzch kładło się coś ciężkiego. Nikt nie deptał, a była bardzo dobra. Niestety, nigdy się nie zajmowałam gospodarstwem bliżej.

Na tych schodkach [w wejściach do kamienic] siedziały kobiety w dużych chustach, z perukami na głowie. Miały kosze i sprzedawały bajgle, jabłka. Co kto mógł.

Przed wojną nosiło się kapelusze, suknie do połowy łydki. Szczytem mody co było? Nie mam pojęcia.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawia/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Przyjazd do Lublina
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, ulica Świętoduska

17. Targ na Świętoduskiej

Gospodarze przywozili mleko, śmietanę. Gospodarz szedł popić, a gospodyni stała z córką i sprzedawała świetne sery z odcisniętą dmówką, itp. Po lewej stronie jatki. Widać trybunalską wieżę. W dół idzie ulica Szewska. Była studnia, tam poili też konie. To jest dawny widok, bo widać wieżę ciśnień. Wieżę ciśnień zlikwidowano po koniec lat 20. Zlikwidowano wieżę, bo stację ciśnień przeniesiono za koszary. Jak byłam dzieckiem, to myślałam, że wieża to książęca baszta, w której zamyka się niegrzeczne księżniczki. Tu Łabędzki. Łabędzki to była pralnia chemiczna. Oni mieli kilka filii, również na Farbiarskiej i na Krakowskim Przedmieściu, w budynku przy kościele Kapucynów.

Dina Halpern to była aktorka. Na plakatach czasami pojawia się Henryk Erlich, to był przywódca Bundu, który przyjeżdżał na spotkania z Warszawy. On był warszawskim adwokatem.

To miasto tak nędznie wyglądało. Bruki pokryte błotem, nieremontowane, bo kto to miał robić. Było wiele suterren. Ludzie mieszkali na poziomie piwnicy.

Ta pani nie może być Żydówka, bo ma KUL-owską czapkę, a w dodatku, to jest Halinka Czarnota, moja koleżanka i nie-żydówka. Mieszkała na Narutowicza 14. Nazywa się Włodarczyk teraz.

Psy owszem trzymano. Zwłaszcza doktorowe prowadziły się z pieskami. Była moda na ratlerki. Takie małe i brzydkie. Choćby żona chirurga Rozena – zginął w Katyniu – najpierw miała dwa małe ratlerki, potem dobermana i na koniec labradora, o którym napisałam bajkę. Niemcy zabrali go do Berlina, bo spodobał się oficerowi niemieckiemu i ten pies uciekł stamtąd i wrócił zmarnowany, ledwie żywy do Lublina. Poszedł na Kościuszki i położył się na wycieracze przed domem, ale doktorowej już nie było. To jest wiadomość z kuchennych schodów, bo służąca była, a pani już nie było. Napisałam kiedyś „O pięknej

pani, psie i bestii". Niemcy chcieli go mimo wszystko udomowić, ale pies nie chciał zejść z wycieraczki i musieli go zastrzelić. Wyrzucili ciało na śmietnik. Rozenowa była bardzo piękna. Uciekła do Warszawy, licząc, że jakoś przetrwa. Popełniła samobójstwo.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Otwarcie Jesziwy
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Jesziwa Chachmej

18. Otwarcie Jesziwy

Było otwarcie, ale kto się tym przejmował. Słyszało się, owszem, że otworzono szkołę mędrców i tyle. Z drugiej strony przylegał do tej szkoły szpital. Ja chodziłam do szpitala strzelać kawki, bo kawki przeszkadzały pacjentom. Budziły ludzi rano. Nie wiem, jak ja to mogłam robić, ale tak było. Pożyczono wiatrówkę, a ponieważ ja byłam po różnych obozach i wojskowych przysposobieniach, to umiałam strzelać. Chodziłam rano przed lekcjami i strzelałam do kawek. Wtedy widziałam tych najmłodszych chłopczków w grajczarkach na głowach, jak spacerowali po dziedzińcu. Ale nie przyglądałam się specjalnie.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Leczenie Szapiro
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, rabin Szapira

19. Leczenie Szapiro

Ojciec leczył Szapiro w ostatniej jego chorobie. Zmarł prawdopodobnie na jakąś nerczycę, coś co wymaga dializy. Ojciec był pesymistycznie nastawiony w czasie jego choroby. Pamiętam, jak ojciec szukał czarnego krawata, bo szedł na ten pogrzeb. Ja nie byłam i w ogóle się tym nie interesowałam. Ojciec opowiadał tylko, że taki wykształcony, że go szkoda i tyle. Wiem, że w pewnym okresie jego choroby, jeden z młodszych lekarzy doktor Holcberg wysłał delegację Żydów pobożnych do rektora – taki tytuł nosił Szapiro – że on jest gotów swoje usługi zaoferować. Ale rodzina odmówiła i opowiedziała o tym ojcu. Taki etyczny smaczek.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala



Tytuł fragmentu relacji	Lublin teraz
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, lata 90. XX wieku
Słowa kluczowe	Lublin

20. Lublin teraz

„Lublin” po Lublinie: Chodzę więc od nowa po tym zogniałym, tętniącym życiem Lublinie, który nigdy nie był miejscem w moim sercu, a stał się miejscem mojego nowego czasu teraźniejszego. Może wydać się paradoksem, że chodzę po tym mieście z uczuciem wielkiej ogarniającej mnie radości.

Widocznie jestem jednak z Lublinem związana, chociaż przyrzekałam sobie, że poza grobem matki, to się tu nigdy nie zatrzymam. Widocznie nie można mówić: Nigdy.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawia/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"